Nr. 15. Lwów. — Niedziela dnia 19 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięc. 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zaliczać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Gdyby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 2 po 3 Kr. Im. Jezus. Jutro: Fagiana i Seb. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 50, Zachód „ 4 „ 33 | Długość dnia 8 g. 43 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Stary francuski polityk, publicysta i po trochu filozof, Juljusz Simon domaga się rozbrojenia. Nie pierwszy raz to czyni. Przed laty wystąpił z podobnym projektem, który posłał ks. Bismarkowi. Kostyczny niemiecki kanclerz przyklasnął szlachetnej idei, ale zakończył odpowiedź tak: „Niech pan postara się o taki francuski parlament, który opublikuje w imieniu Francji zrzeczenie się Alzacji i Lotaryngji — to będzie wstęp do rozbrojenia się."

Kilka lat myślał Juljusz Simon i teraz tak odpowiada: „Łatwo było poważną myśl zepchnąć na poziom humorystyki; ale argument nie był trafny. Między wojowaniem o jakieś prawo a zrzeczeniem się go leży przepaść. Ja nie marzę o wiecznym pokoju, bo wiem, że jest niemożliwy. Proponuję tylko, żeby wszystkie mocarstwa, zebrawszy się na kongres, uchwaliły i wprowadziły jako paragraf do prawa międzynarodowego, że stojące teraz pod bronią wojska mają być do połowy zmniejszone. Przez to zbrojność państw nie zmniejszy się stosunkowo ani o włos, a społeczeństwa odetchną."

Jest to myśl zachwycająca niepraktycznością. Dajmy na to, że jakieś państwo, pobite w dwóch, trzech potyczkach, zgodzi się pójść w niewolę polityczną, choć będzie miało jeszcze połowę silnej męskiej ludności, któraby zdołała obronić kraj. Co powiemy o takiem państwie?

Niemniej jednak myśl J. Simona nie przepadła bez śladu. W Paryżu ogłoszono konkurs na dzieło o wpływie militaryzmu na gospodarstwo społeczne narodów. W warunkach konkursu powiedziano, że autorowie są obowiązani cyfrowo wykazać skutki oderwania od pracy miljonów ludzi w wieku najsilniejszym i skutki oddawania lwiej części budżetów na cele wojenne. Oczywiście, zdaniem organizatorów konkursu, wpływ militaryzmu na życie społeczne i dobrobyt jest okropny, zgubny niezmiernie. Udowodnienia tej właśnie, a nie przeciwnej tezy spodziewają się oni od swego przyszłego laureata.

Nie wiem czy się konkurs powiedzie. Dotąd odezwał się tylko jeden głos, ale — w obronie militaryzmu. „Dawny a znakomity" współpracownik *Pester Lloyda* nadesłał temu pismu rozprawę, broniącą militaryzmu od zarzutów marzycieli francuskich. Jakże broni? Oto pisze:

„Po wojnach napoleońskich utrzymywano w całej Europie bardzo mało wojsk, a przecież stan ówczesny społeczeństw bynajmniej nie jest godzien zazdrości. Natomiast dziś, pomimo nadzwyczajnych zbrojeń, pozytywnie we wszystkich kierunkach olbrzymie postępy. Potrzeba jest matką wynalazków. Państwo wymaga od nas wiele i coraz więcej, więc zdwajamy naszę pracowitość, żeby zarobić i na siebie i na państwo. To też w ciągu ostatnich lat czterdziestu, w których się wyłonił, począł rozwijać, aż wreszcie zakwitł militaryzm, wszystko się cudownie zmieniło. Na każdym kroku widać postęp ogromny, z którego pośrednio i bezpośrednio korzystają rodziny i jednostki. Żyjemy dziś inaczej, niż nasi ojcowie; mieszkamy lepiej, smaczniej jemy, wygodniej podróżujemy, lepiej i więcej uczymy się w szkołach, mamy czyściejsze i zdrowsze miasta, czyli że, krótko mówiąc, wszystko w około niezrównanie się polepszyło. Okrzyczany militaryzm, który miał doprowadzić państwa do bankructwa, rozwinął się i wcale przez to nie przytłumił oddechu społeczeństw. Porównajmy obecne „czasy nędzy" ze wzmiankowaną wyżej porą ogólnego pokoju i spytajmy, kto chciałby się pomieniać? Błędnem jest zdanie, że militaryzm uciska narody i przeszkadza rozwojowi państw." Dalej stara się autor dowieść, jak to się te wydatki na wojsko opłacają narodom, jak zyski z nich ciągnie przemysł i handel i t. p.

Słowem: zdaniem autora, militaryzm jest nie tylko koniecznością, ale błogosławieństwem. Niech wybaczy „dawny a znakomity" współpracownik *Pester Lloyda*, ale sam bożek Mars uzna, że jest to gruba przesada. Prawda, że w ostatnich latach czterdziestu Europa uczyniła ogromne postępy ekonomiczne, co zaś do społecznych, to były to raczej zmiany, niż postępy i zmiany bodaj czy na lepsze. Te jednak postępy i zmiany absolutnie nie są skutkiem militaryzmu, prędzej on z nich wyrósł, a przynajmniej stał się możliwym.

Więc apologeta militaryzmu przesadził, na to zgadza się sam *Pester Lloyd* w dopisku od redakcji. Wszelako ma on zupełną słuszność tam, gdzie ogniście uderza na wieczne skargi jakoby militaryzm stał się ciężarem niedozniesienia, stał się pijawką, która wysysa wszystkie soki z narodów, stał się przekleństwem cywilizacji itd. Budżetowe ciężary na wojsko nie są ani małe, ani przyjemne; lecz nie oto idzie. Konstatujemy fakt, że cała Europa dźwiga te ciężary, nie bankrutuje i potrafi dźwignąć jeszcze większe. Budżety wystarczają prawie wszędzie, bo nawet w Rosji wraca równowaga finansowa, a tylko Włochy powoli bankrutują, lecz to z tysiąca win. Więc rozbrojenie nie może być uważane za konieczny środek ratunkowy przeciw bankructwu, bo ono wcale nie zagraża. Nie można także powiedzieć, że lepsza jest wojna, niż taki zbrojny pokój, bo po wojnie byłby znów zbrojny pokój.

Mocarstwa, które mogą wojować, to znaczy których stać na to i militarnie i finansowo, nie potrzebują się ratować od militaryzmu ani wojną, ani projektami rozzbrojeń, bo na ów militaryzm nie wydają kapitału społecznego, ale tylko procenta. Gdyby było inaczej, tobyśmy widzieli powszechny, lubo powolny upadek — niby zanik cywilizacji materjalistycznej, a tego przecież nie ma.

Militaryzm nie jest zabawką, ani modą, ani zagalopowaniem się w skutek naśladownictwa i rywalizacji. Jego podstawami są: nierozwiązane kwestje, których będzie coraz więcej, i równoczesny silny rozwój ekonomiczny. Gdy zabraknie jednej z tych podstaw, militaryzm zniknie sam przez się, lecz nie przedtem, nie pod wpływem konkursów i mrzonek o wiecznym pokoju.

Z dzisiejszej poczty dowiadujemy się, że w chwili, gdy malutki król hiszpański zdawał się konać, mianowicie w nocy z przeszłego piątku na sobotę, kiedy to nieszczęśliwa matka jego mdlała przy łóżeczku, a ministrowie zebrani w drugim pokoju razem z marszałkami postanawiali koniecznie utrzymać monarchję z regenturą tej samej zacnej królowej Krystyny: — wtedy to republikanie zgromadzili się w swych kasynach i postawili kwestję: co robić? W głównym sztabie republikańskim, w kasynie przy ulicy Espartero, zasiadła dyrekcja stronnictwa pod prezydenturą margrabiego Santa Marta. Telegraficznie dano rozkaz wszystkim prowincjonalnym komitetom, aby były w pogotowiu. Porozumiano się z Zorillą, który dał swe błogosławieństwo, ale się z Francji nie raczył ruszyć. Porozumiano się następnie z federalistami, t. j. z tym odłamem republikanów, którzy stoją w związku z republikanami portugalskimi. Po tem wszystkiem postanowiono ogłosić w sobotę republikę. Udano się do Castelara, aby przystąpił do akcji i tem zapewnił jej powodzenie, bo trzeba wiedzieć, że Castelar, wódz umiarkowanych republikanów, jest jednym z najbardziej popularnych ludzi w Hiszpanji, jest człowiekiem szanowanym zgoła przez wszystkie obozy, na co też w istocie bezwarunkowo zasługuje. Na wezwanie, aby o świcie proklamował republikę, Castelar odpowiedział: „Pierwej ojczyzna, potem swoboda, w końcu republika." Znaczyło to, że Castelar nie weźmie udziału w przewrocie podstępnym. Zamach spełzł na niczem. A tymczasem ukoronowane dziecię nad grobem zaczęło wracać do życia.

Korespondencje.

Warszawa 15 stycznia.

(*P.*) Wspaniałe salony Muzeum rolnictwa i przemysłu, oświetlone a giorno, wyglądają na jakieś czarowne komnaty ze wschodnich bajek o królewiczach zaklętych. Czego tu nie ma! Oto misternie ułożone zbroje, w których przodkowie nasi dokazywali pod Wiedniem i Parkanami i wcześniej, o wiele wcześniej, bo są nawet miecze, które pod Grunwaldem wykrzesywały iskry z twardych łbów Krzyżackich. Oto proporce tureckie z półksiężycami; oto owe wspaniałe słuckie pasy, które tak zasłynęły za czasów saskich. A dalej: arcydzieła dawnej sztuki zegarmistrzowskiej, porcelana serwska i saska, meble, puhary, szkła, bronzy, materje złociste i srebrzyste — a wszystko przedwieczne, wspaniałe i ogromnie kosztowne.

To wystawa starożytności, ale nie taka, która przypomina układem rzeczy jakiś zasobny bazar, lecz taka, w śród której się zdaje, jakobyś był właśnie w jakimś zaczarowanym pałacu.

To też jest to dziś salon całej Warszawy. Nie ciasno, bo w olbrzymich salonach z łatwością się zmieści parę tysięcy osób; przyjemnie, bo jest czem oczy nacieszyć i pomyśleć z radością o tem, że pomimo tylu rabunków jeneralnych, na jakie ziemia nasza kilka razy w tem stuleciu była wydawana, pozostało w niej jeszcze tyle prawdziwych skarbów. Co prawda: — zebrano tu wszystko, co jest najpiękniejszego w zbiorach wilanowskich (pani A. Potockiej), klemensowskich (hr. Zamoyskiego) nieborowskich (Michała Radziwiłła), w zbiorach L. Krasińskiego, F. Pusłowskiego i wielu innych. Żeby dać pojęcie o wartości niektórych rzeczy, wspomnę jeno o dwunastu miedzianych talerzach, emaliowanych, wykonanych we francuskiej fabryce w Limoge i darowanych Zamoyskiemu przez któregoś z Ludwików francuskich. Za te talerze Anglicy, którzy tu przybyli, ofiarowują właścicielowi tylko 120.000 rubli — po 10.000 za talerz.

Na wystawie słyszysz wszystkie języki cywilizowane, widzisz dużo Anglików, Niemców, Francuzów—między tymi są dwaj głośni archeologowie, pp. Fleur i De-Chatillon — lecz napróżno szukasz gości z Galicji i Poznańskiego. Cóż doprawdy, czy Warszawa dla was za górami leży, albo przestała być polskiem miastem?

Prawda! — nieurodzaj. Ach, jakże głośno o tym waszym nieurodzaju! Czemuż o naszym tak cicho? Wszakże nie mniejszy, ani mniej strasznemi grozi skutkami. Jedno tutejsze pismo zebrało szczegółowe relacje z całego kraju o stanie ziemian — szlachciców i chłopów — ułożyła obraz przejrzysty, wierny, a bolesny, oddało tę pracę do cenzury, a tam ją całą przekreślono i powiedziano: „Nie ma się czem chwalić". Więc — cicho. Wszystko w porządku i Słowiańskie Towarzystwo Błagotworytielne może się rozczulać nad umierającą z głodu „rosyjską" ludnością w Galicji. To także w porządku.

Zapewne wiecie, że powolne usuwanie „cudzoziemców", głównie żydów i Niemców, odbywa się bez przerwy. Racja jest ta, że ludzie ci zanadto dawniej afiszowali swą miłość dla Bismarka i wielkiego Vaterlandu, koniecznie należeli do jakichś v e r e i n ó w w Berlinie, do landwery pruskiej i wcale nie skrywali, że są rodzajem awangardy. Więc choć dziś oni umilkli, ale nie wzbudzają zaufania. Czasy są bądź co bądź niepewne. Lepiej więc uwolnić się od ludzi, na których lojalność liczyć niepodobna. Tak usunięto już wszystkich, którzy niezbyt silnie przywiązani byli interesami i majątkiem do naszego kraju. Teraz kolej przyszła na tę ostatnią kategorję, na właścicieli ziemi i fabryk. Kwestję poruszyli gubernatorowie. Spytali oni p. Hurkę: jak postępować z tymi cudzoziemcami, którzy nabyli, lub innym sposobem otrzymali w kraju nieruchomą własność przed ukazem o cudzoziemcach z dnia 14/26 marca 1887 r. i stali się faktycznymi właścicielami, lecz aktów notarjalnych dotąd im nie wydano właśnie z powodu owego ukazu. Zamiast odpowiedzi p. Hurko polecił spisać wszystkich takich właścicieli w kraju i szczegółowo podać, co który posiada, od jak dawna i jak tę posiadłość otrzymał: kupnem, spadkiem, czy w posagu. Na Niemcach skóra cierpnie, bo ta konskrypcja zapowiada dalszy ciąg tak zwanej w języku urzędników „puryfikacji".

Influenca z miast przeniosła się na wieś i tam dopiero dokazuje, zmieniając się w uporczywe zapalenie oskrzeli i płuc. To są prawdziwe epidemje. Rozlegają się głośne skargi na brak lekarzy na prowincji.

Zimy nie mamy, Wisła nie stanęła na całej długości.

Wilno 12 stycznia.

Stare nasze przysłowie: Kiedy św. Marcin po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie", nie sprawdziło się w tym roku. Deszcz padał na św. Marcin, deszcz padał i na święta, przy temperaturze 4° R. ciepła. Robi to wrażenie świąt wielkanocnych, tembardziej, że śniegu wcale nie ma, a oziminy zielenią się na polach, jak na wiosnę. Ludzie przypominają, że takież ciepłe i bezśnieżne Boże Narodzenie na Litwie było w r. 1862 i przepowiadają nader wczesną wiosnę, oraz urodzaj na rok przyszły. Pesymistyczni jednak gospodarze trwożą się ciągłemi zmianami temperatury.

Dziś jadąc koleją poleską, widziałem bydło włościańskie paszące się w polu. Wprawdzie znajduje tam ono nader skąpe pożywienie, lecz gospodarze na to nie zważają, radzi oszczędzić jak najwięcej paszy zimowej. Drobny zresztą inwentarz chłopski przywykł do surowej dyety.

Z powodu nieurodzaju nędza wogóle wielka, ale tego nie znać teraz, bo z dawien dawna święta na Litwie obchodzą się hucznie. U włościan przeciągają się one przeszło tydzień cały i kończą po Nowym Roku. W ciągu tego czasu włościanie bawią się i odpoczywają w chatach i karczmach. Jest to również pora, w której się zmienia czeladź dworska, co wzbudza wielki ruch po wsiach, gdyż jedni wracają ze służby do chat swoich, inni szukają obowiązku i wybierają się do okolicznych dworów.

Skompletowanie czeladzi nie jest zbyt łatwe, szczególniej zaś trudno o płeć żeńską. Oficjaliści dworscy i ekonomowie objeżdżają nieraz wszystkie sąsiednie wsie i sioła w celu dostania parobków i dziewek. Do niektórych dworów, gdzie stół lepszy, wypłata regularna i sprawiedliwe, choć surowe obchodzenie się z ludźmi, nieraz parobcy zgłaszają się sami. Litwin nie lęka się ciężkiej pracy, a wysoko ceni sprawiedliwość. Ukarany słusznie, nie szemrze nigdy. Potrzebuje jednak być kierowany ręką silną i energiczną, gdyż powolny i łagodny gospodarz nie wzbudza w nim szacunku i poważania.

Odbyło się tu w tych dniach ogólne zebranie członków wileńskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji od ognia, instytucji powstałej przed trzema laty z inicjatywy kilku radnych magistratu tutejszego. Towarzystwo, pomimo krótkiego swego istnienia, zdołało zainteresować i przyciągnąć szersze koła publiczności Wilna. Z wyjątkiem żydów, wszyscy inni właściciele domów porzucają rosyjskie akcyjne Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i przystępują do Towarzystwa własnego, opartego na wzajemności.

Ze sprawozdania widzimy, że ogólna liczba członków, ubezpieczających w Towarzystwie swe mienie, wynosi 311, a ogólna suma asekuracyjna 3,492,920 rs.

Nieruchomości ubezpieczono w Towarzystwie 285 na rs. 3,382,460, zaś majątków ruchomych za rs. 110,160. Jak na początek, nieźle.

Działalność c. k. Dyrekcji funduszu prop. w roku ubiegłym i obecny stan funduszów.

Z upływem roku 1889 ukończyła c. k. Dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego swoje najpierwsze i główne zadania. Sądzimy przeto, że obecnie najwłaściwsza pora do poglądu na całoroczną a tak ważną dla kraju naszego działalność Dyrekcji, zarazem zaś do przedstawienia obecnego stanu funduszu propinacyjnego.

Pierwszem po ukonstytuowaniu się zadaniem Dyrekcji funduszu propinacyjnego było, jak można najkorzystniejsze sfinansowanie tej części 4 pr. obligacyj indemnizacyjnych, w nominalnej wartości 62,200.000 zł. wydać się mających, która w myśl § 20 noweli propinacyjnej, nie miała być zatrzymaną dla wypłaty „in natura" uprawnionym a przeto już z dniem 1 stycznia 1890 miała się znaleść w obiegu.

W tym celu rozpisaną została na d. 25 maja 1889 ograniczona rozprawa ofertowa, do udziału zaś w niej zawezwano najlepiej akredytowane firmy krajowe.

Przy rozprawie utrzymał się c. k. uprzyw. austr. bank dla krajów koronnych w spółce z wiedeńskim Bank-Vereinem, z najwyższą ofertą 88 zł. 32¼ ct. za każde 100 zł. nom. wartości.

Z uwagi na obecny kurs giełdowy galicyjskich 4 pr. obligacyj propinacyjnych, który waha się pomiędzy 91½ a 92½ zł. od 100 zł. nom. wartości, oraz na trudności, jakie się nasuwały przy przeprowadzeniu tak znacznej operacji kredytowej, której ryzyko oparte było na podstawie z natury rzeczy zmianom ulegającej, (dochód z prawa propinacyjnego) przeto określonem ściśle z góry być nie mogło — należy uważać tę w drodze ofertowej uzyskaną cenę kupna, jako rezultat pomyślny.

Równocześnie z rozpisaniem rozprawy ofertowej, zostali uprawnieni, za pomocą publicznego ogłoszenia w dzienniku urzędowym, w myśl § 20 ustawy, wezwani do wniesienia w prekluzyjnym 30-dniowym terminie deklaracyj co do wypłaty kapitałów wynagrodzenia w winkulowanych obligacjach.

JANEK I JANKA.

Nowelka w listach.

Joanna de Mornang do Jana d'Estany.

Beaumont pod Tours 7 marca 1887.

Otwórz wielkie oczy, mój Janku; posłyszysz wieść nadzwyczajną, najdziwaczniejszą w świecie.

Panna Joanna de Mornang ma zaszczyt uwiadomić cię o małżeństwie swojem z panem Arsenem de Gerval.

Tak, ja, twoja kuzynka, Janka, będę wkrótce mężatką.

Niech cię to tak bardzo nie dziwi. Skończyłam lat dwadzieścia, a dwudziestoletnia panna ma przecie prawo iść za mąż.

Bo to widzisz, ja nie jestem już tą małą psotnicą, którą znałeś, kiedy przed laty kilku przyjeżdżałeś do nas na wakacje do Beaumont. Nie grywam już w wolanta ani w rakietę. Zmieniłam się w panienkę wykształconą, pojmującą życie na serjo. Słowem przyszła podobno dla mnie pora małżeństwa; mówię „podobno", gdyż wyrażam tu nie własną moję opinję, lecz zdanie ojca i mamy.

O, gdybyś ty przybył do Beaumont, choćby tylko na dzień ślubu mego, zobaczyłbyś sam, jak się odmieniłam od lat czterech.

Naprzód urosłam, a tak bardzo urosłam, że radzę ci trzymać się prosto przy mnie, żebym nie patrzała na ciebie z góry. A potem niepodobna jestem do siebie.

Włosy niegdyś spadały mi na plecy i ramiona, dziś — zakręcone zgrabnie w ósemkę na wierzchu głowy — odsłaniają mi szyję, podobno bardzo kształtną; mówię „podobno", gdyż powtarzam tu zdanie pana Gerval.

Moje ręce dawniej czerwone zupełnie wybielały. Wszyscy mówią, żem ładna. Wczoraj wieczorem ojciec — pewien, że go nie słyszę — rzekł do mamy: „Rozumiem doprawdy, że Gerval tak się zakochał w Jance; prześliczna z niej dziewczyna. Ktoby to był powiedział przed trzema laty! Jak pięknie wyrosła!"

Powtarzam ci to nie przez samolubstwo lub próżność, ale poprostu dla tego tylko, żebyś nie posądził pana Gerval, że się zakochał w jakiemś czupiradle.

Co do mego narzeczonego, w innym liście opiszę ci szczegółowo jego charakter. Dziś powiem tylko, że ma lat trzydzieści trzy, że wysoki, dość kształtny, że ma włosy ciemne i piękne faworyty, że się wyraża dość gładko.

A teraz, jakim sposobem ten pan upodobał sobie moją osóbkę, to dla mnie tajemnicą. Wiem tylko, że nabył niedawno w Beaumont piękny dom w pobliżu naszego; żeśmy spotykali się na ulicy i za miastem po kilka razy na dzień, że poznał się z ojcem moim, potem z mamą, aż oto w zeszłym tygodniu oświadczył się o moję rękę.

Zapytana odpowiedziałam „tak". Czy dobrze uczyniłam, przyszłość to pokaże.

W gruncie rzeczy, wyznaję, ale tobie tylko samemu, że inne miałam o małżeństwie pojęcie. Wierzyłam w prostocie ducha, że aby na zawsze się połączyć, wypadałoby pokochać się naprzód choć trochę. Ale zapewniają mnie ze wszystkich stron, że miłość przed ślubem nie jest konieczną. Niechże i tak będzie.

Jednem słowem pan Gerval to piękna partja, piękna w całem znaczeniu. Ojciec uszczęśliwiony, mama także, i ja cieszę się z nimi.

Zapewne rad będziesz ze mnie, drogi Janku, że nie czekając na wysłanie karty urzędowej, donoszę ci tę wielką nowinę.

Czekam listu twego z długiem powinszowaniem, a tymczasem korzystając z ostatnich dni wolności mojej, ściskam cię z całego serca.

Jan do Joanny.

Paryż 11 marca 1887.

Otwórz wielkie oczy, droga Janko, posłyszysz wieść nadzwyczajną, najdziwniejszą w świecie.

Pan Jan d'Estany ma zaszczyt uwiadomić cię o swem małżeństwie z panną Lidją Simpson.

No, i cóż ty na to? Odpowiedź na list twój trafna... jakby w teatrze... efekt dramatyczny wyborny.

Niechże cię to bardzo nie dziwi. Mam lat dwadzieścia siedm, w tym wieku można być wybornym mężem. Oh, widzę stąd, jak pokręciłaś główką; słyszę, jak mówisz do siebie: „Chłopiec lekki; dotąd myślał jedynie o zabawie, zjednał sobie reputację wietrznika..." Dość tego, bardzo proszę. Co prawda nie zawsze byłem rozsądny; zgoda na to. Ale od czterech lat, odkąd mnie nie widziałaś, bardzo się odmieniłem.

Oto np. zapuściłem całą brodę. Nibyto nie broda, a jednak to rzecz wielkiej wagi... a potem ustatkowałem się.

Od dawna już w domach gdzie bywam, mamy ścigały mnie pieszczotliwym wzrokiem. Czułem to przy wejściu do salonu. „Oto mi mąż dla córki mojej!" Żadna mama tych słów nie wyrzekła, ale czytałem je w ich oku. Nie mówiłem nic... przyjmowałem wszystkie grzeczności, myślałem tylko w duchu: „Szkoda waszych zabiegów, moje panie."

Aż oto księżna Northam, zawołana swatka, ułożyła sobie projekcik. Przedstawiła mnie pannie Lidji Simpson, miljonowej Amerykance, i dałem się namówić.

Lidja ma charakter miły, pełen słodyczy. Co do powierzchowności blondynka, oczy ma wielkie niebieskie, nosek prosty, usta może niezbyt wypukłe, ale za to prześliczne ząbki. Włosy nosi zaczesane wysoko i zakręcone w ósemkę, co odkrywa jej śliczną szyję, taką samą jak twoja.

A teraz potrąćmy trochę o filozofję. Ja także w chwilach rozmarzenia wyrobiłem sobie szczególne pojęcie o małżeństwie. Ja także sądziłem, że aby na zawsze się połączyć, należałoby pokochać się naprzód choć trochę. Ale co chcesz, inaczej w świecie bywa i jak wybornie mówisz, miłość przed ślubem nie jest konieczną. Wszystko na tem zależy, aby przyszła po odbytym obrzędzie. Mam nadzieję, że to nastąpi, Lidja zresztą potrafi ją przywołać.

Nie powiesz Janko, że list mój krótki, że nic w nim nie znalazłeś nowego. Napisz znów do mnie, ja ci zaraz odpowiem.

Jakże miłe te wzajemne zwierzenia o podwójnych zaręczynach naszych, zwierzenia tajemne, dozwolone, pełne szczerej ufności, a przecież tchną jakąś wonią zakazanego owocu. Ostatnia to kartka naszych dziecięcych marzeń. Ściskam cię.

Joanna do Jana.

20 marca.

Prawda, zdziwiłam się bardzo. List twój wypadł mi z ręki, krzyknęłam mimowoli. Mama przybiegła.

— Co ci jest? — pyta — może się uderzyłaś?

— Nie, mamo, to nic... wyobraź sobie... Janek się żeni.

— Janek! Czy to być może? Z kim?

— Zaczekaj, mamo, niech zobaczę—i podniosłam list z ziemi.

— Z miljonową Amerykanką!

— Być że to może. — I mama wybiegła, aby oznajmić rzecz ojcu memu. Zostałam sama, odczytałam list po raz drugi.

Będziesz ze mnie żartował, Janku, ale ja nie mogę oswoić się z myślą twego małżeństwa. Nigdy mi to przez głowę nie przeszło.

Państwo Janowie d'Estany... jak to dziwnie brzmi w uchu mojem.

Nasze czyny i słowa, nie zawsze zgodne z sobą. Czy ty pamiętasz... dnia jednego, o jakże to już dawno. Miałam naówczas lat czternaście, chodziliśmy razem po parku. Nagle zapytałam cię, z kim się ty ożenisz, powiedz mi? Tyś odpowiedział na to: „Nigdy się nie ożenię!" a przecież byłeś już człowiekiem, mogłeś sobie zdać sprawę z własnej woli. Dobrze jednak, że odmieniłeś zdanie, skoro znalazłeś swój ideał. Przyślij mi portrecik panny Simpson, czy mi też przypadnie do gustu. Posyłam ci fotografję moję, chcę abyś sprawdził, czy nie było przesady w tem co mówiłam w zeszłym liście o sobie.

Ale powiem ci słówko o moim narzeczonym.

— Pan Arsen (nie jego wina, że rodzice dali mu takie imię) coraz to bardziej we mnie zakochany. Zaraz po obiedzie przychodzi do nas i zostaje cały wieczór. Rozmawiamy w salonie, czasami przechadzamy się po parku. Wczoraj wziął rękę moję, przycisnął ją do ust, trzymał długo, czekałam rychło skończy, bo mi ręka zemdlała, a przez grzeczność nie śmiałam jej usunąć. Rozczulony rzekł do mnie: O pani! gdyby ta rączka mogła sięgnąć w głąb serca mego, nie miałaby dość siły, aby wydobyć ukryte w niem skarby miłości.

A co? Czy nie tkliwe oświadczenie?

Teraz na ciebie kolej, czekam listu.

Jan do Joanny.

25 marca.

Tak jest, nie mogę wyjść z podziwu. Jakkolwiek po pierwszym liście twoim, zdobiłem cię myślą we wszelkie wymarzone wdzięki, nie przypuszczałem, abyś była tak skromną w opisie swej urody. Prześliczna jesteś, Janko, twój ojciec dobrze mówi: jakżeś pięknie wyrosła!

Opuściłem Paryż. Twój list doszedł mnie w Saint-Germain, w pawilonie Henryka IV. Czemu jestem w Saint-Germain? Przyczyna bardzo prosta. Państwo Simpson posiadają tam piękną willę, zamieszkali w niej z pierwszym słońca promieniem. I ja pośpieszyłem za nimi.

Po południu, jeśli pogoda sprzyja, urządzamy wycieczki do lasu, lub też chodzimy po tarasie. Nie jestem nigdy sam na sam z Lidją, czasami jednak w przechadzkach naszych, zostajemy o kilka kroków za resztą towarzystwa i półgłosem mówimy o przyszłości. Wspominamy nieraz o tobie. Wczoraj Lidja, trochę ciekawa, zagadnęła mnie:

— Wyznaj prawdę, czy kochałeś się w ładnej kuzynce swojej?

— Ja?... nigdy w życiu!

— Tak, tak... widzę to dobrze.

— Źle widzisz — odrzekłem zniecierpliwiony.

Powiedz-że sama, droga Janko.. ja zakochany w tobie?... nie więcej jak ty we mnie, wszak prawda? Byliśmy długo razem, lubili się bardzo, ale nie byliśmy w sobie zakochani.

Jeśli mam zakochać się w kobiecie, to chyba w Lidji, bo im częściej ją widuję, tem więcej odkrywam w niej zalet. Wybornie gra na fortepianie, wielką czcią otacza Wagnera. Wczoraj cały wieczór zachwycała nas wszystkich.

Co do przyszłych rodziców, ci niezupełnie odpowiadają ideałowi memu. Radbym widzieć w nich więcej prostoty, a mniej ekscentryczności. Mama szczególniej razi mnie jaskrawym ubiorem. Ależ ona cudzoziemka, trudno wymagać od niej gustu wytwornej Paryżanki. A potem, nie żenię się przecież z całą rodziną przyszłej żony.

Ściskam cię serdecznie, Janko droga. Lidja nie wie o tem, gotowa by może zazdrościć.

(Dok. nast.)

Na podstawie zgłoszeń, jakie w skutek tego wezwania wpłynęły, przypadła do wypłaty tytułem kapitałów wynagrodzenia kwota 23,882.000 zł. w winkulowanych obligacjach, pozostała zaś z całej emisji 62,200.000 zł. nom. wart. część pożyczki w nom. kwocie 38,317.900 zł. została przez wspomniane powyżej instytucje bankowe po umówionej cenie kupna przyjęta do emisji i kwota wypadająca 33,844.285 zł. 17 ½ ct. w myśl ugody, w d. 2 stycznia b. r. w zamian za złożone 4 pr. walory, na rzecz galic. funduszu propinacyjnego wypłacona.

Skoro w ten sposób nabywcy licytacyjni, warunkom ofertowym w pełnej zadość uczynili mierze, przeprowadzenie akcji finansowej uważać należy za ukończone.

Równocześnie z tą akcją finansową, ustanowiła Dyrekcja formularz wydać się mających 4 pr. obligacyj propinacyjnych wraz z planem umorzenia, a zarazem ułożyła i przedłożyła do zatwierdzenia c. k. ministerstwu skarbu projekta instrukcyj względem losowania pożyczki oraz sposobu załatwiania czynności rachunkowych i manipulacyjnych.

Pod względem administracyjnym wydaną przedewszystkiem została instrukcja szczegółowa o toku urzędowania w dyrekcji funduszu prop., a zarazem w myśl § 33 ust. za pomocą urzędowego ogłoszenia zawiadomiono uprawnionych o wygaśnięciu przyznanego im w § 4 ust. kraj. z 30 grudnia 1875 dz. ust. kraj. nr. 55 z r. 1877 prawa realnego do jednego szynku.

Równocześnie przesłano właściwym sądom hipotecznym wykaz odnośnych ciał tabularnych, z wezwaniem, by przy każdym majątku, przy którym uskutecznione zostały wpisy hipoteczne, wskazane w § 18 powołanej ust. kraj. uwidocznione w księgach hipotecznych z urzędu, że prawo propinacji ustaje z końcem r. 1889, że właściciel tego majątku uprawniony jest do pobrania oznaczonego w nowej ustawie z 1889 r. wynagrodzenia pieniężnego i że przyznane właścicielowi majątku prawo realne do jednego szynku napojów spirytusowych raz na zawsze wygasło.

Zarazem, w celu dokonania wymiaru przypadających właścicielom prawa propinacji, w myśl § 6 noweli, wynagrodzeń, a to wedle czystego dochodu, oznaczonego prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej, względnie dyrekcji funduszu propinacyjnego, zawezwano sądy hipoteczne, aby w przeznaczonych na ten cel tabelach, wykazały teraźniejszy stan tabularny wszystkich tych posiadłości, z którymi dotychczas prawo propinacji było połączone.

Na podstawie tych przez sądy w skutek powyższego wezwania, ułożonych wykazów tabularnych, przystąpiła c. k. dyrekcja funduszu propinacyjnego natychmiast do wymiaru kapitałów wynagrodzenia i w przeciągu trzech miesięcy wydała 8917 takich wymiarów, o czem zawiadomieni zostali tak interesowani, jak również sądy realne w myśl drugiego ustępu § 30 noweli.

Reklamacje, które tymczasem wpłynęły w liczbie 3248, oraz 51 zgłoszeń w myśl § 16, ustęp 2 noweli, zostały poruczone siedmiu urzędnikom politycznym, celem komisyjnego dochodzenia. Pod kierownictwem tychże urzędników zarządzono w 152 wypadkach § 191 i w 57 wypadkach § 16 ust. 1 noweli oszacowanie wszelakiego realnego prawa do jednego szynku przez zaprzysiężonych znawców.

Skomplikowane te i wiele czasu pochłaniające czynności urzędowe zostały z wymaganym samą istotą rzeczy pospiechem, a pełnej by [illegible] w miarę dokładności, w miesiącach sierpniu, wrześniu i początkach października dokonane, przedłożone akta rozpraw na posiedzeniach plenarnych przygotowane i w drodze uchwał kolegialnych załatwione, poczem natychmiast przystąpiono do wymiarów propinacyjnych wynagrodzeń dodatkowych.

Ostateczny wynik tych wymiarów przedstawia się w cyfrach jak następuje:

Łączna suma wymiarów, przypadająca wedle pierwotnych orzeczeń komisji krajowej, wydanych właścicielom prawa propinacji, jakoteż wedle § 16 nowej ustawy w drodze oszacowań przyznanych, wynosi 53,879.450 zł. nom. wart.; natomiast dodatkowe, w drodze reklamacyj przyznane wynagrodzenia, również wedle [illegible] dochodu, wymierzone zostały w wysokości 8.320.550 zł. nom. wart., w skutek czego ciąży w § 5 noweli oznaczony kapitał wynagrodzenia w kwocie 62,200.000 zł. nom. wart. zostanie prawie całkowicie wyczerpany.

W miesiącu sierpniu 1889 poczyniła c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego pierwsze kroki, celem wydzierżawienia przechodzącego z dniem 1. stycznia b. r. na fundusz prop. prawa wyłącznego wyszynku napojów, jak wyszynku i sprzedaży trunków propinacyjnych. W tym celu, na każdy polityczny powiat delegowano jednego a często nawet dwóch, z miejscowemi stosunkami obeznanych, po większej części z liczby właścicieli ziemskich należących ludzi zaufania, których zadaniem było, stosownie do udzielonej im osobnej instrukcji, zbadać przedewszystkiem dokładnie prawdziwą, realną wartość znajdujących się w powiecie objektów propinacyjnych, następnie wejść w bezpośredni stosunek, tak z uprawnionymi, jak i mającymi zamiar zadzierżawienia prawa propinacji, przyjąć dalej ich odnośne oświadczenia, a głównie działać w tym kierunku, ażeby zapewnić funduszowi propinacyjnemu jak można najkorzystniejszy wynik z prawa propinacji, bądź to przez wydzierżawienie poszczególnych uprawnień propinacyjnych z wolnej ręki, bądź też w drodze licytacji.

Dla bliższego poinformowania o stanie stosunków dzierżawnych udzielono tym mężom zaufania odnośnych, wedle powiatów ułożonych wykazów, które już poprzednio w miesiącach: maju, czerwcu i lipcu, na podstawie przedkładanych w myśl § 28 nowej ustawy, przez dotychczasowych uprawnionych, dokumentów, sporządzone zostały. Zarazem też zawezwano mężów zaufania, by przy sposobności przeprowadzenia sprawy dzierżawnej, dokonali także czynności urzędowej, wskazanej w § 27 noweli, w tych wypadkach, w których prawo propinacyjne wydzierżawione zostało z innemi prawami użytkowania, regulując te sprawy w sposób dla obu stron interesowanych korzystny.

Stanowcze wszakże załatwienie wszystkich spraw dzierżawnych zastrzegła sobie Dyrekcja funduszu propinacyjnego, a w tym celu utworzono, oprócz właściwego biura funduszu propinacyjnego, osobną sekcję dla spraw dzierżawnych, z kilku, przez Wydział krajowy dostarczonych urzędników złożoną, której kierownictwo poruczył pan Namiestnik powołanemu, w myśl § 34 noweli, do stałego urzędowania członkowi Dyrekcji, dr. Józefowi Wereszczyńskiemu.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że po wdrożeniu wszystkich niezbędnych przygotowawczych czynności administracyjnych, przygotowawczych dla przeprowadzenia sprawy zabezpieczenia w drodze dzierżawy dochodu z prawa propinacyjnego, które w całym kraju przeszło 8000 uprawnień obejmuje, pozostawała zaledwie dwumiesięczna przestrzeń czasu, w ciągu którego potrzeba było niemało skomplikowanych stosunków prawnych uporządkować, istniejące umowy dzierżawne bliżej zbadać i ocenić, poszczególne przedmioty propinacyjne odpowiednio do stosunków miejscowych uregulować i w ręku jednego dzierżawcy zjednoczyć, — gdy dalej zważymy tę okoliczność, że chodziło tu o zupełnie nową, precedensu nie mającą, a przeto całkowicie samoistnego postępowania wymagającą akcję, to przedstawia się nam agenda, tak poruczona delegatom na prowincji, jak również przypadające c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego, jako zadanie, którego pomyślne rozwiązanie tylko przy szczęśliwem połączeniu gorliwej działalności odnośnych funkcjonarjuszów, z pełnem poparciem tej akcji ze strony uprawnionych, było możliwem. Należy też podnieść z najzupełniejszem i gorącem uznaniem, że c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego w dokonaniu tak trudnych zadań, doznała wszechstronnego i chętnego poparcia, co z tym większym podnieść należy naciskiem, że przy przeprowadzeniu rozpraw dzierżawnych, poruszone były interesa materjalne licznych klas ludności.

W tym stosunkowo krótkim przeciągu czasu trzech miesięcy, odbyła c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego 63 posiedzeń, pod przewodnictwem JE. p. Namiestnika, na których udzielono 2996 licencyj propinacyjnych, których cena dzierżawna wynosi łącznie 2,813.105 zł.; oraz zatwierdzono 1159 wyników licytacyjnych, w cyfrowo jeszcze stanowczo nieoznaczonej wysokości, około 500.000 zł.

W wyjątkowych tylko wypadkach uchwaliła Dyrekcja funduszu propinacyjnego, aby wykonanie praw wyszynku odbywało się przez zaprzysiężonych własnych szynkarzy.

Uzyskany w administracji c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego dochód z wykonywania prawa propinacyjnego, preliminowany być może na kwotę 3,313.105 zł., co w porównaniu z zapisanemi fasjami z r. 1888 wynoszącemi kwotę 3,671.487 zł., przedstawia rezultat mniejszy o 358.382 zł., który jednak w porównaniu z czystym dochodem w kwocie 3,113.540 zł., który to dochód służył za podstawę do wymiaru kapitałów wynagrodzenia, a w swoim czasie także do obliczenia planu umorzenia pożyczki propinacyjnej, wykazuje nadwyżkę w wysokości 299.565 zł.

Jeżeli nadto do dochodu z 3,313.105 zł. dodamy:

a) dochód z opłat szynkowych, opłat za urządzenie gorzelń i t. d., jak również z kar pieniężnych, do funduszu propinacyjnego wpływających, na podstawie doświadczeń obliczony, w kwocie 200.000 zł.

dalej b) ustawą państwową z 20 czerwca 1888 r. dz. u. p. Nr. 95 § 2 lit. b) ze skarbu państwa przeznaczony dodatek roczny, który po wyłączeniu przypadającego na posiadające prawo propinacji miasta udziału, prawdopodobnie wynosić będzie 850.000 zł.

wreszcie c) dochody z fruktyfikacji funduszu rezerwowego w kwocie 225.000 zł.

to spodziewane rocznie dochody funduszu propinacyjnego wynosić będą 4,588.105 zł.; podczas gdy wydatki, a mianowicie:

a) amortyzacja i oprocentowanie pożyczki	3.870.000 zł.
b) podatki i opłaty	560.000 „
c) koszta zarządu	70.000 „
łącznie:	4,500.000 zł.

wynosić mają. W obec tego spodziewać się można czystej nadwyżki dochodu w wysokości 88.105 zł.

W obec tego finansowa równowaga pomiędzy dochodami i wydatkami okazuje się zapewnioną bez uciekania się do zarodowego kapitału funduszu rezerwowego.

Jakkolwiek wszakże pocieszający ten a powyżej cyfrowo wykazany rezultat, napełnić może otuchą kraj cały i usuwa pesymistyczne a tak często w początkach akcji wypowiadane obawy, to jednak zaznaczyć należy z całym naciskiem, że aby ta równowaga pomiędzy dochodami a wydatkami szczęśliwie i na przyszłość utrzymaną być mogła, potrzeba koniecznie by i nadal z gorliwą działalnością funkcjonarjuszów c. k. Dyrekcji fund. prop. współdziałało chętne i życzliwe poparcie wszystkich stron interesowanych. Jest to warunek nieodzowny dalszego powodzenia tej dla kraju tak ważnej sprawy.

Z krajowej Rady szkolnej.

(Sprawozdanie urzędowe)

Krajowa Rada szkolna odbyła dnia 7 b. m. posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przyznano drugi dodatek pięcioletni Henrykowi Stroce, nauczycielowi c. k. seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, trzeci dodatek pięcioletni Karolowi Goreckiemu, profesorowi szkoły realnej w Stanisławowie, a czwarty dodatek pięcioletni Aleksandrowi Borkowskiemu, dyrektorowi gimnazjum w Drohobyczu.

Zatwierdzono wybór Feiwla Nebenzahla na reprezentanta wyznania izraelickiego do c. k. okr. Rady szkolnej w Sanoku.

Załatwiono rekurs Jana Kowalskiego i Wojciecha Gajczaka, nauczycieli szkoły ludowej w Białej, w sprawie wymiaru emerytury.

Załatwiono rekurs obszaru dworskiego w Rabce, w sprawie pokrycia kosztów budowy szkoły.

Przekształcono etatową szkołę w Bełzcu (powiat Złoczów) na dwuklasową, a filjalną szkołę w Olczy ad Zakopane, na etatową.

Zamianowano Jana Markiewicza nauczycielem kierującym, a Jana Mullera rzeczywistym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej w Jaśle.

Załatwiono podanie Zakładu narod. im. Ossolińskich, w sprawie zniżenia rabatu księgarskiego za rozsprzedaż „Wypisów polskich dla niższych szkół średnich."

Przeniesiono Stanisława Dańca, suplenta gimnazjum w Sanoku, do gimnazjum w Jaśle.

Z Izby sądowej.

Wadowice 17 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu ogłosił jeszcze przewodniczący uchwałę Trybunału na wnioski dr. Korna i dr. Goldhammera. Trybunał uchwalił zawezwać świadka B. Scheindlera, tudzież świadków powołanych przez dr. Goldhammera na okoliczność, że Landerer nigdy nie miał budzika.

Następnie odczytywano dalej akta. Uwagi godne są udzielone przez ambasadę austrjacką w Berlinie trzy raporta pruskiego poborcy cłowego Röhra do władz pruskich o działalności ajentów emigracyjnych. Co do Löwenberga raportował Röhr, że bankrutował on już kilkakrotnie, że willa Löwenberga w Oświęcimie zapisaną jest pozornie na imię Herza, że Löwenberg nosi kosztowny zegarek, na którym wygrawirowaną jest klauzula notarjalna, stwierdzająca, że zegarek ten jest własnością Herza, i t. p. Nadto żali się Röhr, że Herz i Löwenberg denuncjują go bezustannie i donosi, że starali się go przekupić. Röhr byłby już dawno wystąpił przeciw nim w drodze karnej, gdyby się mógł spodziewać, że wskóra coś w obec wielkich wpływów, jakie Herz posiada.

Podczas odczytywania raportów Röhra rzuca się Löwenberg gwałtownie i nazywa wszystko kłamstwem, do którego tylko członek antisemickiego „Schabesklubu" jest zdolny.

Prof. dr. Rosenblatt jako obrońca Löwenberga stawia wniosek o skonstatowanie, że Löwenberg ani w Oświęcimie ani w Linzu nie zbankrutował, oraz, że willa w Oświęcimie zaintabulowaną jest na imię Löwenberga. Temu sprzeciwił się prokurator, — gdyż nie przywiązuje on żadnej wagi do naprowadzonych przez Röhra okoliczności, o ile one dotyczą prywatnych spraw Löwenberga.

Trybunał nie przychylił się do wniosku prof. Rosenblatta.

Dziś z powodu zasłabnięcia sędziego przysięgłego Wisiorka, który dostał lekkiej influency, odroczono rozprawę do jutra.

Kronika.

Lwów 18 stycznia.

Dar. N. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hranki-Kuty, w powiecie bobreckim, na dokończenie budowy szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała asystenta kasowego Jędrzeja Kościeleckiego prow. oficjałem głównej kasy krajowej we Lwowie w X klasie rangi.

P. Alfred Milieski, o którego rezygnacji z godności prezesa Rady powiatowej krakowskiej, donieśliśmy przed paru dniami, cofnął swą rezygnację, gdyż na posiedzeniu Rady powiatowej, odbytem wczoraj, uchwalono jednogłośnie nie przyjąć tej rezygnacji.

Poświęcenie pomnika śp. dr. Tadeusza Żulińskiego. Dziś w kościele OO. Dominikanów odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pięknego pomnika, wzniesionego dla człowieka, którego pamięć jako filantropa i przyjaciela młodzieży, żywo tkwi w umysłach mieszkańców Lwowa.

Pomnik ten — w artystyczno-figuralnej jego części — został wykonany przez zasłużonego naszego rzeźbiarza, p. Dykasa.

W ostatnich latach p. Dykas przyozdobił nasze miasto kilku bardzo pięknemi dziełami swego dłuta; że wspomnę tylko posąg „Chrystusa pod krzyżem", wykonany z piaskowca trembowelskiego, a ustawiony na dziedzińcu ormiańskiej archikatedry; jest to figura pojęta skromnie, ale bardzo poważnie; i każdy, co na nią patrzy, czuje, że artysta, który ją stworzył, ma w duszy głębokie poczucie religijne.

Na cmentarzu Łyczakowskim ustawiono w roku zeszłym śliczny pomnik roboty tegoż artysty, a umieszczony na grobie ś. p. dr. Piotra Krzeczunowicza.

Dziś wreszcie ujrzeliśmy najpiękniejszą — jak sądzimy — z dotychczasowych prac p. Dykasa — wyżwspomniany pomnik.

Środkową część stanowi płaskorzeźba z kararyjskiego marmuru przedstawiająca „Miłosiernego Samarytanina". Długo staliśmy przed tem dziełem i przyznać musimy, że niewiele tak pięknych i tak głęboko poczutych rzeźb posiada nasza ojczyzna. Na tle wschodniego krajobrazu widzimy grupę, która tak w linjach jak i w całem traktowaniu robi bardzo a bardzo miłe wrażenie i jest pełną czucia, czego i w innych pracach p. Dykasa nie brak.

Poniżej płaskorzeźby umieszczony jest medaljon śp. Tadeusza. Obie te figuralne części pomnika ujęte są w ramy z piaskowca pomysłu p. Janowskiego; ale szkoda, że część architektoniczna jest za wielka do rzeźby umieszczonej w środku, tak iż z tego powodu zarówno medaljon jak i płaskorzeźba wyglądają zbyt drobne.

Ramy same przez się ładne, wykonane zostały w pracowni zasłużonego naszego kamieniarza p. Perier. Dodać tu musimy na pochwałę naszego artysty, że zawarłszy z komitetem układ o wykonanie pomnika z piaskowca, zrobił go — przekonawszy się, że inaczej nie byłby pięknym — z marmuru, bez różnicy w kosztach. Uroczystości poświęcenia dopełnił sam czcigodny prowincjał OO. Dominikanów ks. Nowakowski. Kazanie wypowiedział O. Ludwik. — A wśród licznie zebranego grona pobożnych widzieliśmy pp. prezydenta Mochnackiego, prof. Radziszewskiego, Roszkowskiego, Amborskiego, Łomnickiego, pp. Młodnickich i wielu innych. — Czytelnia akademicka stawiła się *in gremio*, „Sokół" gimnastyczny przysłał swą deputację.

Z Rzymu donoszą, że ks. Karol Grabowski, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, został na żądanie Papieża Leona XIII wybrany konsultatorem rzymskiej kongregacji *De propaganda fide*, gdyż Ojciec Święty chciał w ten sposób wynagrodzić zasługi, jakie ks. Grabowski położył około wychowania polskiego duchowieństwa.

Reduta dzisiejsza, jak zapowiada afisz jedyna w tym roku winna się udać świetnie. Publiczność dała widocznie wiarę obietnicom urządzającego komitetu i tłumnie garnie się do kasy, aby zobaczyć owe cuda i nowalijki zapowiedziane olbrzymiemi plakatami i w niewesołych naszych czasach przez noc jedną wśród szczerej wesołości zapomnieć o biedzie, która nas gniecie. Już od wczoraj rozkupiono wszystkie loże, a dziś przypuszczono do kasy teatralnej formalny szturm, aby co rychlej zdobyć talizman w formie wązkiego skrawka różowego papieru, który ma otworzyć ciekawym wstęp do uroczo przybranych sal redutowych, ma łechtać ich uszy skocznemi dźwiękami dwóch orkiestr, nęcić wzrok widokiem kilkuset masek, w kostiumach wszystkich ludów i czasów, i bawić się udatnemi dowcipami, których nieposkąpią przodownicy zabawy i *Ćma* mająca się pojawić wbrew swojemu melancholicznemu usposobieniu w sali zgiełkliwej zabawy, skąpana w morzu świateł i gnana rytmem szalonej polki lub rozkołysanego walca.

Do balu kostjumowego, który na dzień 29 b. m. urządza nasze Koło literacko-artystyczne, idą raźno przygotowania, a już dziś możnaby prawie na pewne przepowiedzieć, że ta zabawa, jak wszystkie poprzednie przez Koło urządzane, uda się świetnie. Ku tym nadziejom uprawnia fakt, że już obecnie zapewnionym jest udział wielu osób w kostjumach francuzkich i charakterystycznych, a bardzo wiele pań i panów zgłosiło się do wesela krakowskiego, które aranżuje p. dr. Kopecki, i do pochodu wstępnego masek, którego układem zajmują się pp. Adolf Abrahamowicz i Kopecki. Kto przeto radby wziąć udział w tym balu i wystąpić w kostjumie musi spieszyć się z wyjednaniem sobie zaproszenia, gdyż dla osób kostjumowanych będą one wydawane jedynie po dzień 22 b. m. a to na polecenie i za pośrednictwem jednego z członków Koła.

Zwykłe karty wstępu będą wydawane już od przyszłego poniedziałku w lokalu Koła, w godzinach wieczornych od godz. 7 do 9.

Osoby nienależące do Koła, winny przy nabyciu biletu legitymować się zaproszeniem. Karty wstępu ze względu na kontrolę przysługującą komitetowi, a równocześnie dla zabezpieczenia *incognito* masek wchodzących na salę, są w ten sposób sporządzone, że do biletu imiennego dołączony jest kupon, opatrzony tym samym numerem. Przy wejściu na salę odrywa się kupon i wręcza członkowi komitetu odbierającemu karty, bilet zaś imienny, należy zachować starannie przy sobie do końca zabawy.

Pojedynkowa partja szachów. Między dwoma młodymi ludźmi, dr. praw br. E. S. a akademikiem D. D. E. powstała sprzeczka, którą obaj przeciwnicy postanowili zakończyć pojedynkiem. Wybrali więc sekundantów w celu ułożenia warunków tego pojedynku. Sekundanci usiłowali zrazu pogodzić powaśnionych, a gdy natrafili na upor, wtedy jeden z nich, hr. Ł., zaproponował, aby zamiast bić się na pałasze, zagrali przeciwnicy partję szachów, przyczem ten, który przegra, zapłaci 200 zł. na rzecz ubogich miasta Lwowa. Do propozycji swej dołączył hr. Ł. tyle wymownych argumentów, opisał w sposób tak przekonywający biedę, jaka panuje teraz wśród ubogich warstw miasta, przedstawił, ile to łez osuszy ten datek, że w końcu młodzi ludzie, porwani szlachetną propozycją, zgodzili się, aby w ten sposób załatwić swój spór drobny. Sekundanci omówili tedy warunki gry i wybrali angielską partję pionkową. Br. E. S. przegrał partję i złożył natychmiast wspomnianą kwotę na rzecz ubogich.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych zawiadamia, że z powodu zamieci śnieżnych wstrzymany został z dniem 16 bm. ruch pociągów na przestrzeni Czortków-Husiatyn.

Wydział Towarzystwa „Solidarność" w Krakowie, którego celem jest popieranie przemysłu i handlu swojskiego, wzywa wszystkich pp. przemysłowców o nadesłanie pod adresem: Redakcji *Tygodnika rolniczego* w Krakowie ul. Garncarska l. 5 wykazów cenników artykułów przez nich wytwarzanych.

Zwraca się również do Wielebnego duchowieństwa, pp. właścicieli ziemskich, nauczycieli i t. d. z prośbą o nadsyłanie wiadomości o przemyśle krajowym ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu domowego.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie powyższej wzmianki.

Z Petersburga donoszą, że odkryto nowy spisek na życie cara. Pułkownik carskiej gwardji, Wojejków, tudzież kilku innych oficerów, należących do spisku, miało sobie odebrać życie, a codziennie odbywają się aresztowania oficerów armji i marynarki, urzędników cywilnych, a nawet osób z otoczenia carskiego.

W Portugalji rośnie z każdym dniem rozgoryczenie przeciw Anglji. Przed kilku dniami urządzono w teatrze wielką demonstrację antiangielską, a na ulicy znieważano przechodzących Anglików.

Lizbońskie domy handlowe, które stały w stosunkach z angielskiemi domami, telegrafi znie zawiadomiły je, że zrywają z niemi wszelkie stosunki i nie chcą z niemi nic mieć do czynienia.

Na ulicach odbywa się gwałtowna agitacja przeciw Anglikom i to nie tylko w Lizbonie, lecz także i na prowincji. Dzienniki republikańskie donoszą, że od niedzieli przystąpiło do towarzystw republikańskich przeszło 20.000 nowych członków.

Burzliwa biografja. W tych dniach w Paryżu odbyły się zaręczyny panny Izabeli Romei Rattazzi z p. Ludwikiem Villaura, członkiem kortezów hiszpańskich.

Najzwyczajniejsze pod słońcem zaręczyny, a choć narzeczona przez wzgląd na zasługi ojca swego, obdarowana została przez dwór włoski i obsypana życzeniami przez Crispi'ego, nie byłoby jeszcze powodu wspominania o nich.

Przyczyną wzmianki jest nazwisko panny Izabeli i jej parantela. Losy to matki narzeczonej, pani Solms-Rattazzi-Rute, na wspomnienie zasługują. Dziś losy te, burzliwe niezwykle, przestały zajmować ludzi, a pani Rattazzi, o której tyle mówiono w swoim czasie, żyje w zapomnieniu. Zapomnianą przypomniały dopiero światu zaręczyny córki.

Pani Marja Rattazzi, albo właściwiej pani Rute, to nazwisko bowiem po trzecim i ostatnim mężu nosi, jest córką księżnej Letycji Bonaparte z drugiego jej małżeństwa z posłem angielskim, Tomaszem Wyse.

Urodzona w Londynie, po rozejściu się jej rodziców, spędziła dzieciństwo w niedostatku, w królewskim wówczas instytucie w Saint-Denis wychowywana. Pełen zdolności umysł dziewczyny ułatwiał jej nauki, wszystkie też egzamina zdawała z odznaczeniem.

W roku 1850 wyszła za bogatego Alzatczyka, Fryderyka Solms, który jednak wkrótce, nie mogąc znieść ekscentrycznych wybryków żony, rozwiódł się z nią.

Rozpoczęła tedy młoda rozwódka życie na swobodzie, pełne ruchu i wesołości. Przebywała głównie w Nizzy i Aix, zawiązała stosunki ze znakomitościami francuskiemi, jak Eugeniusz Sue i Ponsard, pozostawała w nieustającej korespondencji z Berangerem i Lamennais, którzy zawsze pełni byli dla niej względów. Następnie założyła pismo *Les matinées d'Aix*, zaopatrując je w powieści i artykuły. Po anektowaniu Sabaudji, pani Solms powróciła do Paryża i tu zajmowała się współpracownictwem w wielu pismach, a wreszcie w r. 1862 zaślubiła ministra Urbana Rattazzi, którego podczas podróży swoich po Włoszech poznała.

Już przed wyjściem jej za Rattazzi'ego losy ruchliwej kobiety mogłyby być treścią wcale poczytnej powieści, małżeństwo to zaś, a następnie dalsze jej losy, powieści tej niemniej ciekawy stanowiłyby ciąg

Tajemice Bonapartych.

„Les secrets des Bonapartes" par Charles Nauroy. — Paris, Em. Bouillon, in 8-o 1889, str. 367.

Ciekawa książka, choć do czytania bardzo trudna. Jestto zbiór materjałów, podanych *in crudo*, bez żadnego układu i powiązania. Nie wszystkie te materjały są równej wartości: wiele jest dokumentów z archiwów narodowych, metryk i aktów zejścia, starannie wyszukanych, a obok nich zapiski agentów policyjnych z czasów pierwszego i drugiego cesarstwa, jak również podobne raporta o Bonapartych z epoki Restauracji. Wszystko to przeplatane wyciągami z pamiętników Viel-Castela, lorda Malmesbury, pani Remusat, z wydanych przed paru laty „papierów sekretnych" i t. d., oraz własnemi dość wątpliwej autentyczności, wspomnieniami autora.

W lesie tym zorjentować się trochę trudno. Zacznijmy jednak od Napoleona III i jego żony.

Na dowód, że ojcem najstarszego syna królowej Hortensji (czyli Napoleona III) był admirał von Huell, minister marynarki króla Ludwika, później ambasador jego w Paryżu, autor przytacza wyjątki z listów Napoleona I, zestawia różne, towarzyszące księcia urodzeniu okoliczności i wreszcie powołuje się na brak fizycznego podobieństwa do Bonapartych. Dodaje jednak, że „cała sprawa jest raczej akademicką, Napoleon III został bowiem Bonapartem przez edukację, którą otrzymał, przez marzenia, które kołysały całem jego życiem". Do historji jego lat młodych i wychowania — żadnych przyczynków, jak również do znanych awantur: strasburskiej i bulońskiej. Usprawiedliwia się autor tem, że wszystkie odnośne do tych wypadków dokumenta rządowe zaraz po objęciu władzy Napoleon z archiwów wycofał i do swych prywatnych papierów włączył. Z czasów prezydentury niewiele także przytacza szczegółów, ale potwierdza to, co już wiemy z pamiętników hr. Falloux, mianowicie, że ks. Napoleon uważał się sam za uzurpatora i hrabiemu Falloux powiedział kiedyś: „Pokaż mi pan dom Burbonów połączony, a biorę natychmiast kapelusz i laskę, wynoszę się i ustępuję im mego miejsca". Nawet późniejsi główni doradzcy cesarza: Morny i St. Arnaud, nie wierzyli zrazu w jego zdolności. Morny mówił o nim: *il n'est pas fort*

Za to bardzo obszernie rozpisuje się autor o stosunkach familijnych Napoleona III i układa całą listę jego kochanek i progenitury. Dowiadujemy się więc, że prozaiczny przydomek późniejszego cesarza: „Badinguet" był właściwie nazwiskiem jakiegoś piekarza w Ham, któremu ks. Ludwik Napoleon bałamucił żonę, że wśród licznego pocztu tych dam rozmaitego pokroju i stanowiska, najwięcej wpływu nad nim miała i najdłużej go trzymała lady Howard, a właściwie Elżbieta Haryett, rozwiedziona żona pana Frelawny, Angielka z rodu. Stosunek ten był notorycznie za drugiego cesarstwa znany. W roku 1849 kupił jej Napoleon za pięć miljonów franków dobra Beauregard i nadał tytuł hrabiny Beauregard. Dzieci mieli czworo, z tych jeden otrzymał od cesarza tytuł hrabiego de Béchevet.

Ciekawszemi są te ustępy książki, które autor poświęca cesarzowej Eugenji. Według niego i ona i jej siostra, późniejsza księżna Alby, były tylko przybranemi córkami zmarłej w roku 1879 Marji-Manueli-Kirkpatrik hrabiny Montijo. Zrodziła je jakoby królowa Krystyna z Burbonów neapolitańskich, późniejsza matka Izabeli hiszpańskiej przed swem małżeństwem z Ferdynandem VII. Hrabina Montijo miała dwie córki, które młodo zmarły. Metryki tych córek podano później za metryki cesarzowej i księżnej Alba. Według tego więc Eugenja byłaby o dwa lata starsza, aniżeli jej metryka i gdy wychodziła za mąż, miała nie 27, lecz 29 lat. Wiadomość o tej tajemnicy zaczerpnął autor jakoby bezpośrednio od ks. d'Ossuna, b. ambasadora hiszpańskiego w Paryżu, pozostającego w bardzo bliskich stosunkach z rodziną Montijo. Ma to tłómaczyć późniejsze sympatje Eugenji dla Burbonów i słowa Napoleona, wyrzeczone o niej: „Cesarzowa jest legitymistką", jak również wielki zapał dla Marji Antoniny, ciotecznej babki królowej Krystyny.

Pierwsze lata cesarstwa przedstawia autor na podstawie oryginalnego źródła. Są niem zapiski jednego z tajnych agentów, jakich utrzymywał p. de Maupas, minister policji, wygrzebane z archiwów prefektury. Autor twierdzi, iż agent ten musiał być jakąś znaczną osobą, bo za te krótkie notatki pobierał 12.000 fr. pensji, a na marginesach spotyka się często uwagi, pisane własną ręką ministra. Obowiązkiem tego agenta było donosić policji, co w salonach stolicy mówiono o cesarzu i rządzie, a również zawiadamiać go o rozmaitych wypadkach na dworze. Ten szpieg salonowy notuje też starannie wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły, skargi, przypuszczenia, a zapewne i plotki. Specjalnie zaś czuwa nad stosunkiem cesarza do żony.

Gdyby można było polegać bezpiecznie na jego zapiskach, należałoby wnosić, że pierwsze lata małżeństwa nie były szczęśliwemi dla Eugenji. Panna Montijo zbyt wiele używała świata i swobody towarzyskiej, zbyt była rozrzuconą, rozbawioną, a przywykłą do nieliczenia się ze względami, aby surowa etykieta, jaką po ślubie otoczył ją cesarz, nie miała być dla niej synonimem więzienia. Nowe, a tak wysokie stanowisko cięży jej też niezmiernie; nie może się z niem oswoić, nie chce, czy też nie umie, poddać się karbom. Pierwsza scysja między cesarskiemi małżonkami poszła, jak zwykle, o — teściowę. Cesarz nie tylko nie lubi hrabiny Montijo, ale pragnie się jej pozbyć jak najprędzej. Układa więc projekt jej małżeństwa z w. ks. Heskim, a gdy ten zawodzi, wyprasza poprostu księżnę z Francji, dając jej do zrozumienia, by możliwie najrzadziej ukazywała się na dworze. Cesarzowa płacze, narzeka — ale nic to nie pomaga. Ks. Matylda oświadcza jej bez ogródki, że „gdyby Napoleon chciał mieć cesarzowę-matkę, poszukałby jej gdzieindziej".

Nie o wpływy polityczne szło tym razem Bonapartemu, wstydził się poprostu przeszłości swej teściowej, a miał powody przypuszczać (stosunek jej z Prosperem Merimée), że i teraźniejszość nie jest wcale lepszą.

Kontrolę nad żoną posuwa Napoleon aż do czytania wszystkich listów cesarzowej; dyktuje też jej odpowiedzi, o których cesarzowa często nawet nie wie, kogo i czego dotyczą. Przychodzi z tego powodu do scen nader żywych i do takiego rozgoryczenia, iż dworacy zaczynają przypuszczać, że pewnego poranku piękna Eugenia, znudzona temi węzłami, opuści Paryż i tron, zmykając do Belgji lub Anglji. Z drugiej strony nie można się jednak dziwić Napoleonowi. Małżonka jego ma zrazu zwyczaje, nie licujące wcale z jej cesarskiem dostojeństwem. Tak np., gdy pewnego razu na przechadzce w ogrodzie cesarz schylił się, by przypatrzyć się jakiejś rzadkiej roślinie, Eugenja, przez pustotę, tak go pchnęła w plecy, że Napoleon o mało się nie przewrócił.

Zabawnie dziś wyglądają skargi ówczesne na zbytek cesarzowej. Tak np. szpieg salonowy notuje między innemi, że cały Paryż oburzony na Eugenję za to, że obstalowała sobie w Lyonie kilka sukień aż po — 5.000 franków. Dziś lada aktorka podrzędnego teatru tańszych na scenę nie weźmie. „Cesarzowa jest śmieszką, pisze znów autor innego dnia (r. 1853), lubi ze wszystkiego drwić i trudno się nagina do fikcji swej cesarskiej egzystencji".

(Dok. nast.)

dalszy. Gdy wieść o postanowieniu Rattazzi'ego poślubienia pani Solms rozniosła się po świecie, ogólnemu zdziwieniu nie było granic. Złe języki niejednokrotnie dotknęły sławy przyszłej ministrowej, a nie brakło im materjału, ekscentryczność rozwódki dostarczała go aż nadto. Odradzano dyplomacie ryzykownego związku, wpływano na niego wszelkiemi sposobami, aby go odwieść od powziętego zamiaru, wszystko daremnie, Rattazzi trwał przy swojem niezmiennie. Wreszcie wmieszał się do sprawy sam Wiktor Emanuel „król galant“.

— Pomyśl tylko, Rattazzi — rzekł pewnego razu król do ministra — co nie wygadują o pani Solms.

— Kto tylko wyrósł ponad powszedniość — odparł minister — ten wszystkich złych języków nie uniknął. Niczego to nie dowodzi i w niczem pani Solms nie uchybia.

— Ależ wymieniają przecież nazwiska — i tu król wygłosił cały ich szereg. — Wszystko to ludzie, którzy umieli zaskarbić sobie łaski tej pani.

Rattazzi nie ustąpił jeszcze.

— Wszystko to, najjaśniejszy panie — odparł — obmowa, zawiść ludzi małych. Pani Solms jest nieskończenie więcej warta nad to, co o niej rozpowiadają.

I byli szczęśliwi. W epoce drugiego małżeństwa swojego pani Rattazzi oddała się głównie pisaniu i malarstwu. Pisała powieści, przeważnie najromantyczniejsze rzeczy. Było w tem i dramatów bez liku, co prawda, nie cieszących się powodzeniem, i powieści sporo, a te rozrywano sobie.

Obok zajęć literackich, pani Rattazzi w Rzymie, a następnie po śmierci drugiego męża w Paryżu, Londynie i Madrycie, w najwyższych kołach towarzyskich pierwszorzędną odgrywała rolę.

Po wieloletniem wdowieństwie poślubiła po raz trzeci byłego dyplomatę hiszpańskiego, R. de Rute.

Obecnie pani Solms-Rattazzi-Rute liczy 60 lat wieku, a choć silna jeszcze i ruchliwa, to przecież z powodu trapiącej ją od lat kilku, a wzmagającej się głuchoty, żyje zamknięta niemal w paryskim swoim hotelu.

Zmarli. Wincenty Pogoda, emer. portjer kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie dnia 16 bm. — Marja Marynowska zmarła dnia 15 bm. w Tuligłowach w powiecie jarosławskim. — Ambrozy Langer, kierownik kopalni w Słobodzie rungórskiej, zmarł tamże w 42 roku życia. — Antoni Macher, członek korpusu c. k. Weteranów wojskowych, zmarł we Lwowie 18 bm. w 66 roku życia. — Roman Kriegseisen, sekretarz Rady c. k. sądu krajowego we Lwowie, zmarł we Lwowie w 64 roku życia. — Juljan Markiewicz, radca c. k. sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 50 r. życia.

Dorota z hr. Batowskich hrabina Beissel-Gymnich zmarła w Düsseldorfie dnia 9 bm. przeżywszy lat 48. Zmarła była córką Aleksandra hr. Batowskiego, właściciela dóbr Mösdorff w Luksemburskiem, i Celenji z baronów le Clément de Taintegnies, a wnuką Aleksandra hr. Batowskiego, byłego posła Księstwa Warszawskiego i ambasadora w Madrycie, a następnie wielkiego łowczego Królestwa Polskiego, wdową zaś po zmarłym dnia 5 marca 1887 Adolfie hr. Beissel-Gymnich, b. podpułkowniku wojsk pruskich.

Prorokiem w własnej ojczyźnie rzadko kto bywa. Stara prawda, ale mimo tego prawda, a wyroby zakopańskie, czy to snycerskie czy koronkarskie, doświadczyły tej prawdy na sobie. Kiedy bowiem u nas, w kraju, wspomina się o niej tylko półgębkiem lub chwali je od niechcenia, zagranica umie je lepiej i trafniej ocenić.

Taką ocenę znajdujemy w najnowszym numerze berlińskiej *Illustr. Frauen Ztg.* w artykule o meblach, wyrabianych w snycerskiej szkole zakopańskiej. Artykuł ten ozdobiony jest pięknemi wizerunkami charakterystycznego stylu sprzętów domowych: szafy, gotowalni, łóżka i szafeczki, wyrobionych w szkole według wzorów góralskich.

Autor wyraża się z całem uznaniem o tych wyrobach, podnosząc szczególnie jako największą zaletę, że kształt ich i ornamentacja są oparte na naszych rodzimych motywach i wnoszą coś zupełnie oryginalnego w dziedzinę artystycznego przemysłu. Określając wyrazistą charakterystykę i odrębne cechy góralskiego stylu, wykazuje autor jego właściwości i piękność, te zaś należycie ocenia okiem wytrawnego znawcy, nie ograniczając się na ogólnikowych, banalnych pochwałach, jak to czynią zwykle sprawozdawcy naszych czasopism.

Autor zapowiada dalszy artykuł, w którym zamierza napisać o tkaninach i koronkarstwie galicyjskiem, a z góry zaznacza, że zupełnie te same rodzime, oryginalne motywy artystyczne i stylowe cechy naszych snycerskich wyrobów, wnoszące nowy żywioł do skarbnicy cywilizowanego świata, odnaleźć można również w tkaninach i koronkach.

Most czy tunel? Tunel, który miał być przeprowadzony pod cieśniną Kaletańską (pomiędzy Calais na francuskiem a Dover na angielskiem wybrzeżu) zaniechany został. Prace były do wykonania łatwe i niekosztowne; ale Anglicy zlękli się inwazji armji francuskiej tą podziemną drogą, a chociaż zdrowy rozsądek pokazuje niedorzeczność tego przypuszczenia, to przecież trzeba było rachować się z rozgorączkowanym patrjotyzmem.

Ale potrzeba zbliżenia obu krajów, oddzielonych wąską cieśniną morską, zrodziła inny pomysł: zbudowanie żelaznego mostu.

Od lat kilku pracuje we Francji nad tym planem Henryk Schneider, właściciel największych zakładów żelaza i stali w Creusot, wraz z Hersentem, b. prezesem Towarzystwa inżynierów francuskich. Podczas wystawy odbył się w Paryżu zjazd inżynierów i fabrykantów stali i żelaza ze specjalnym udziałem słynnego stowarzyszenia angielskiego „Iron and steel institute“. Projekt został tam kompetentnemu zebraniu przedstawiony i nader przychylnie przyjęty.

W ostatnich czasach rozbierano go ponownie w Towarzystwie inżynierów angielskich, a Daniel Adamson i wszyscy inżynierowie, którzy zbudowali słynny most na Forth, wydali także zdanie przychylne o wykonalności tego projektu.

W wieku, w którym widział budowy z żelaza — wieżę Eiffla, pałac machin na niedawnej wystawie paryskiej, albo most pod Edynburgiem — nie ma już rzeczy niewykonalnych.

Rzucenie mostu przez cieśninę Kaletańską jest rzeczą zupełnie możliwą. W najwęższem miejscu pomiędzy przylądkiem Gris-Nez a Folkestone, w środku kanału o sześć kilometrów od wybrzeża znajdują się dwie mielizny: Colbart i Varne. Wody morskie nie są tam głębsze nad ośm metrów. Byłoby tedy łatwo wznieść na tej mieliźnie słupy, na których wspierałyby się łuki mostu. Koszta obliczone przez inżynierów francuskich na 380 milj. fr. na podmurowanie, a 480 milj. na metaliczne wiązania i pomost. Dziesięciu lat wymagałoby wykonanie dzieła.

[illegible] że pomiędzy arkadami mostu największe statki przepływać mogły i że przedsięwzięto wszystkie środki bezpieczeństwa, ochronne słupy, tarczany, ognie, latarnie morskie itd. Na pomoście szedłby dwojaki tor kolejowy, któryby jeszcze bez wielkich dodatkowych kosztów mógł być podwojony, a nadto byłaby droga dla wozów i ścieżki dla pieszych.

Dla uspokojenia obaw Anglików co do inwazji Francuzów ostatnie ogniwa mostu po obu wybrzeżach byłyby ruchome (zwodzone).

Ażeby zachęcić przemysł obu krajów do tego przedsięwzięcia, panowie Schneider i Hersent zaproponowali, żeby połowa mostu była wykonana z materjałów i przez kapitały francuskie, a druga połowa przez angielskie.

Usunąwszy na bok wszystkie zarzuty ze strony technicznej i uważając je za nieistniejące, a zatem most za wykonalny, pozostaje rozebrać go z innej strony, a mianowicie ze strony ekonomicznej. Chociaż się i wielkich kapitałów świat współczesny nie przestrasza, to przecież wydatek 34 milj. fnt. sterl. jest w każdym razie ogromny i zapytać się można, czyby się opłacił.

O przejazd osób wcale chodzić nie powinno, ale o przewóz towarów. Coraz mniej jest ludzi obawiających się tej podróży morskiej, co trwa godzinę obecnie, kiedy wycieczki do Ameryki i Australji stały się po wszechnemi. Gdybyśmy czuli niezaprzeczoną wartość do morza, które zajmuje dwie trzecie powierzchni całej kuli ziemskiej, bylibyśmy skazani na ślimacze obracanie się na małej tylko przestrzeni. — Co do przewozu towarów morzem, jest on tak tani, że nie mógłby rywalizować z nim transport na tym moście. O tę przeto finansową stronę — ale jedynie o tę — plan rozbić się może.

W Anglji i inżynierowie, co stanęli byli przed kilku laty na czele budowy podmorskiego tunelu, a przedewszystkiem znakomity Tilden Wright, wyrażają nadzieję, że publiczność przez porównanie tych olbrzymich wydatków na most a drobnych na tunel, stanowczo stanie po stronie tego ostatniego i taką wywrze presję na opinję, że wykończenie jego jest kwestją już nie lat, lecz miesięcy.

Lakoniczny list. Odpowiedź Emila Augier na zaproszenie na obiad:

1000 podziękowań.
1000 ubolewań.
1000 pozdrowień.
Et 1000 Augier.
(*Et mille* wymawia się: Emil).

Literatura i Sztuka.

* **Missyj katolickich** zeszyt styczniowy zawiera: Wstępne słowo, Missje i męczeństwo O. Izaaka Jogues'a T. J. — I. Stosunki Francji do Kanady. Młodość O. Izaaka, powołanie do prac missyjnych, podróż do Kanady. — List O. T., kapłana Towarzystwa Jezusowego w Pondiszery w Indjach, b. prof. konwiktu Tarnopolskiego, do O. F. w Chyrowie. — Odkrycie wielkiej rzeki w Nowej Gwinei w roku 1887. List O. Couppe, z kongregacji Serca Jezusowego w Issoudun, missjonarza w Melanezji. — Królestwo Nepalu wśród gór Himalajskich. — I. Położenie geograficzne i ogólny pogląd na Nepal, jego historja. Budda, jego życie i nauki, krzewienie się buddyzmu w Nepalu. — II. Wojna z Tybetem, pośrednictwo Chin, Nepal i cesarstwo Indo-Brytańskie. Rząd, dochody, wojsko. — Brazylja. Zapiski O. Lipińskiego T. J. o powstaniu i rozwoju missji OO. Tow. Jez. w Rio Grande do Sul w r. 1849. — Wiadomości bieżące z missyj.

W zeszycie tym znajdują się następujące illustracje: X. Izaak Jogues T. J., apostoł Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę. — Indje. — Kościół Najświętszej Panny Marji w Pondiszery. — Nowa Gwinea. — Typy Papuasów; podług fotografji. — Widok pierwszej osady missyjnej na wyspie Juljusza. — Widok zatoki Port-Leon i statek missyjny. — Typy Nepalczyków; podług fotografji. — Dzisiejszy król Nepalu.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 4 do 10 stycznia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Lipniku, Białej (pow. bialski), Chołojowie (p. kamionecki), Dołżycy (p. liski), Czarnym potoku, Nawojowy (p. nowosandecki), Strzegocicach (p. pilzneński), Bykowie (p. przemyski), Grabowcu skolskim (p. stryjski), Piotrkowicach (p. tarnowski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Zabierzowie, Chrości, Popędzynie, Staniątkach, Barczkowie (p. bocheński), Koziarce ad Olszowa (p, brzeski), Czeterbokach starosielskich (p. cieszanowski), Leszczawie górnej, Roztoce, Kropiwniku (p. dobromilski), Lisowcu (p, doliniański). Małastowie, Pętny (p. gorlicki, Uhercach niezabitowskich (p. gódecki), Ryszkowej woli (p. jarosławski), Staninie (p. kamionecki), Równi, Polance, Buku, Zawozie, Zadwórzu (p. liski), Borszczowicach, Przekopany (p. przemyski), Trzcianie (p. rzeszowski), Spryni, Hordyni, Pianowicach, Zarajsku (p. samborski), Hołuczkowie (p. sanocki), Zabereżu (p. stanisławowski), Smorzu, Orawczyku, Tysowcu, Felizienthalu (p. stryjski). Żadzielsku, Zawadce, Husnem niżnem, Libuchorze, Hnyłej (pow. turczański).

Nosacizna u koni: w Hankowicach (powiat mościski).

§ **Renty państwowe**. Wobec niepraktykowanego dotąd kursu rent wspólnych, nie będzie może od rzeczy i bez interesu przypomnieć jak w ostatnim lat dziesiątku postępował rozwój ich kursów. Z chwilą rozpoczęcia tego dziesięciolecia rentę papierową płacono po 69.25 zł. i trzeba było lat trzech, aby doczekać się kursu po 79 zł. Odtąd aż po rok 1888 wahały się notowania renty papierowej między tą cyfrą a 82 zł., a raz jedynie w r. 1885 płacono ją po 83.75 zł. Od tego czasu rósł natomiast jej kurs i w r. 1889 doszedł do wysokości 85.85 zł., i w pierwszych piętnastu dniach bieżącego roku wzrósł do cyfry 88.40 zł., a różnica między tym kursem a notowanym w r. 1880 przedstawia się w cyfrze 19.15 zl.

Nie mniej burzliwemi były koleje losu renty srebrnej bo i ona w r. 1880 nie stała wyżej jak 70.60, w półtora roku później zdobyła kurs 79.15 zł., a z końcem ubiegłego roku przeszedłszy całą gamę notowań, ustawicznie w górę dążąc stanęła na kursie 85.85 zł.

Dziś a właściwie dnia 15 stycznia płacono ją już po 88.65 zł., a różnica kursowa przedstawia się również w pokaźnej cyfrze 48.15 zł. Różnice te bledną jednak obok tych nadwyżek, jakie zyskały od r. 1880 renty a to złota Austrji i papierowa Węgier. Pierwsza z nich debiutowała z kursem 81.20 w r. 1880, doszła z końcem r. 1889 do 108.45 zł., druga puszczona w obieg w r. 1881 miała początkowy kurs 78.90 zł. a stanęła na 98.30 zł. w dniu 31 grudnia z. r. W pierwszej wzrost kursu wynosi przeto 27.25, w drugiej 19.40 zł.

Wiedeń 16 stycznia.

(Z) Raptowny spadek górniczych efektów na giełdzie berlińskiej nie mógł przeminąć bez wpływu na nasz targ pieniężny. Pomimo głośnych zapewnień, żeśmy się zupełnie wyzwolili z pod kurateli berlińskiej, to nie da się zaprzeczyć, że zanadto ścisłe stosunki łączą z sobą giełdy Berlina i Wiednia, aby jakikolwiek znaczniejszy ruch ku zwyżce lub zniżce na jednej z tych targowic nie odźwierciedlał się w operacjach drugiej. Nic więc w tem dziwnego, jeżeli dzisiejszy spadek papierów górniczych w Berlinie tak znaczny, iż harpeńskie akcje obniżyły się o 13½ prct., a Hibernia i Gelsenkircheny spadły nagle o 6 prct., musiał wywołać spadek Alpinów o 4.50 zł., akcyj pragskich o 3 zł., Egidów o 3.50 zł. i obniżył w ogóle prawie wszystkie walory przemysłowe.

Przyczyną tego spadku był nietylko dalszy rozwój bastówki górniczej w Belgji i postrach, że się ona rozszerzy na sąsiednie kopalnie niemieckie, lecz zarazem było tego przyczyną wrażenie, jakie wywołał komunikat rządu niemieckiego o stosunku bezpośrednim francuskich kapitałów na podtrzymywanie bezroboci w Niemczech. Wrażenie to dotknęło silnie świat przemysłowy u nas i w Niemczech, bo wywołało obawę ustawicznego ponawiania się tych bastówek, groźnych przemysłowi już ze stanowiska socjalno-ekonomicznego a jeszcze groźniejszych, kiedy do tego ruchu przyłącza się akcja polityczna wrogiego Niemcom mocarstwa.

Pomimo tego spadku papierów przemysłowych. na innych polach spekulacji utrzymywało się dobre usposobienie, akcje bankowe z wyjątkiem niewielu szły w górę, a renty wspólne i austrjacka złota podniosły się znowu dość znacznie. Waluty i dewizy podrożały nieznacznie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 326·—, węgierskie 347·—, Anglobanki 160·40, Uniony 253·25, Bankvereiny 125·20, Länderbanki 234·75, Ludwiki 188·—, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 88·10, srebrna 88·30, austrjacka złota 109·75, papierowa 101·60, węgierska złota 101·50. papierowa 99.05. Ruble 1·30¼.

Ostatnie wiadomości

Otrzymaliśmy dziś nader ważny telegram z Wiednia, donoszący nam, że ugoda czesko-niemiecka jest już faktem dokonanym. Telegram dodaje, że ugoda ta obejmie nietylko Czechy, ale ogarnie całe państwo i pociągnie za sobą wiele doniosłych zmian w sytuacji wewnętrznej, w układzie stronnictw w Radzie Państwa, w składzie gabinetu etc. Ze względu jednak, iż nie sądzimy, aby było rzeczą polityczną odsłaniać te zmiany, jakie ów telegram szczegółowo nam zapowiada i ogłaszać już teraz ten program, jaki sobie postawi rząd po dokonaniu ugody, nie zamieszczamy tego telegramu i w ogóle uważamy, że wyprzedzać wypadków nie wypada poważnemu dziennikowi. To wszakże zapewnić możemy, że po przeprowadzeniu ugody stanowisko hr. Taaffego wzmocnionem bardzo zostało i że przeto system autonomiczny nietylko się nie zachwieje, ale owszem odtąd będzie się jeszcze raźniej rozwijał na korzyść krajów i ludów, a więc i na korzyść całego państwa.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 stycznia (pryw.). *Polit Corr.* otrzymała obszerne doniesienie z Sofji o przebiegu uroczystości noworocznych na dworze bułgarskim. Wieczór Sylwestra przepędził książę z matką swą księżną Klementyną, całym dworem i ministrami na balu w kasynie oficerskim. W dniu Nowego Roku odbyło się o godzinie ½ po 11 w południe uroczyste nabożeństwo w katedrze, a o godzinie ½ do 12 rozpoczęło się urzędowe przyjęcie.

Książę Ferdynand w mundurze marszałka przyjmował ministerjum, prezydjum izby, władze municypalne, urzędników, duchowieństwo i korpus oficerski. Stambułow miał mowę, w której podniósł różnicę między przeszłością a teraźniejszością. Dawniej — rzekł Stambułow — Bułgarja stała w uregulowanych stosunkach z innemi państwami, a w kraju był niespokój, rozdzierały go waśnie stronnicze i nie mógł on podnieść się materjalnie. Dzisiaj gdy książę trzyma ster rządu sam w swem ręku, podniósł się kraj materjalnie tak, jak nigdy przedtem, cały naród czuje, iż jest swego mienia bezpiecznym, z ufnością spogląda w przyszłość i dąży naprzód, — jednem słowem — naród jest zadowolniony.

Książę Ferdynand widocznie wzruszony, podziękował ministrom za ich lojalne i wierne wspieranie go i za te wielkie usługi, jakie oddali ojczyźnie.

„Bułgarja zrobiła wielkie postępy — rzekł książę — a podziękować za to może swym ministrom i urzędnikom i podniesienia godnemu patrjotyzmowi i roztropności wszystkich prawdziwych synów Bułgarji.

Petersburg 18 stycznia (pryw.). Minister wojny Wannowski uzyskał pozwolenie cara na budowę bardzo ważnej kolei strategicznej nad brzegiem morza Czarnego. Kolej ta łączyć będzie port Noworossyjsk z koleją zakaukazką. Kolej ta widocznie ma ten cel, aby w razie wojny Rosji z Anglją w Afganistanie przyspieszyć mobilizację armji rosyjskiej.

Belgrad 18 styczni (pryw.) Rejencja podpisała już ukaz, zwalniający od służby 400 urzędników państwowych przeważnie obcych poddanych. Urzędnicy ci, między którymi jest wielu austrjackich poddanych, byli od długich lat w serbskiej służbie rządowej. Ukazem tym są oni materjalnie zrujnowani. Koła oficjalne tłumaczą ten ukaz tem, iż skupczyna znacznie okroiła budżet, tłumaczenie to jednak nie zasługuje na wiarę, gdyż wszystkie prawie opróżnione skutkiem tego ukazu posady nadano osobom należącym do stronnictwa radykalnego.

Liberalny dziennik *Dnewnik*, którego redaktor jest powiernikiem Risticza, zamieścił artykuł, w którym pisze, iż narodowe i historyczne obowiązki Serbji nakazują, ażeby rząd serbski starał się o to, iżby między Serbami królestwa serbskiego a Serbami południowych Węgier istniał bardziej serdeczny i bardziej trwały stosunek polityczny.

Kopenhaga 18 stycznia. Folkething (izba niższa) zwołana została na dzień 24 stycznia.

Madryt 18 stycznia. Na wczorajszem zgromadzeniu studentów uniwersytetu w Granadzie był przedmiotem obrad angielsko-portugalski zatarg. Po entuzjastycznych przemowach postanowiło zgromadzenie zaprosić także studentów innych uniwersytetów w Hiszpanji, by również objawili swe sympatje dla Portugalji.

Belgrad 18 stycznia. Serbski delegat Stefanowicz powrócił do Sofji w celu dalszego prowadzenia układów z Bułgarją.

Wiedeń 18 stycznia. Wczorajsze posiedzenie konferencji ugodowej trwało od godziny 1 do ¼ na 6 wieczorem. Obradowano na niem nad kwestją utworzenia kurji narodowych w sejmie czeskim i nad kwestją rewizji sejmowej ordynacji wyborczej. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 1 w południe.

Budapeszt 18 stycznia. W sejmie węgierskim w obradach nad budżetem ministerstwa obrony krajowej przemawiali posłowie Perczel, Muenich, Czirer i Bolgar. Wyrazili się oni z uznaniem o rozwoju węgierskiej obrony krajowej, lecz wskazali na potrzebę wykształcenia jej w języku węgierskim i krzewienia w niej węgierskiego ducha. Żądali oni utworzenia węgierskiej akademji wojskowej.

Perczel oświadczył, że monarcha wśród wszelkich okoliczności liczyć może na wierność i uległość żołnierzy węgierskich i dowodził, że organizacja landwery w duchu węgierskim nie przyniesie żadnego uszczerbku bitności i pogotowiu wojennemu wspólnej armji.

Pulszky wyraził zdanie, że nic nie uprawnia do twierdzenia, jakoby chciano zmienić pierwotne przeznaczenie obrony krajowej, albo też przytłumić w niej ducha narodowego.

Po mowie Pulszky'ego odroczono debaty do jutra.

Paryż 18 stycznia. Minister wojny rozporządził, ażeby kilka korpusów podczas przyszłych manewrów jesiennych wyprobowało bezdymny proch.

Ateny 18 stycznia. Między królem a Trikupisem powstać miały poważne nieporozumienia z powodu różnicy zdań.

Madryt 18 stycznia. Z powodu, że wyzdrowienie króla postępuje ciągle, została cofnięta księga, w której w przedsionku pałacu królewskiego podpisywali się wszyscy przybywający z kondolencją.

Charleroi 18 stycznia. W układach między właścicielami kopalń a robotnikami napotkano na nowe trudności; wskutek tego wzrosła liczba strejkujących.

Berlin 18 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj po południu prezydjum izby panów, które zawiadomiło go o ukonstytuowaniu się izby panów i wyraziło kondolencję z powodu śmierci cesarzowej Augusty.

Stokholm 18 stycznia. Król otworzył parlament i w mowie tronowej zapowiedział zmianę ustawy karnej i ciąg dalszy uzupełnienia prac około armji, tudzież zabezpieczenia robotników od wypadków.

Madryt 18 stycznia. Królowa rejentka poruczyła prezesowi izby Alonzo Martinezowi misję utworzenia nowego gabinetu. Martinez przyjął tę misję i utworzy gabinet pojednawczy.

Berlin 18 stycznia. Parlament odesłał do komisji przedłożenie rządowe co do subwencji udzielić się mającej dla wschodnio-afrykańskiej żeglugi parowej.

Lizbona 18 stycznia. Zgromadzenie ludowe zajmowało się kwestją zerwania stosunków handlowych z Anglją i obradowało nad sprawą nieprzyjmowania angielskich pieniędzy, nad otwarciem nowych targów w Afryce, gdzieby okręty angielskie nie miały przystępu i nad utworzeniem nowych rynków zbytu dla portugalskich produktów.

Turyn 18 stycznia. Stan zdrowia ks. Aosty, który zachorował na zapalenie prawej części płuc, pogorszył się wczoraj o godz. w pół do 10. Osłabienie powiększa się ciągle.

Rzym 18 stycznia. Król wyjechał do Turynu, do łoża ks. Aosty.

Turyn 17 stycznia. Książę Aosty na własne życzenie przyjął wczoraj wieczorem ostatnie sakramenta. Łoże jego otaczali ks. Letycja, ks. Klotylda, dzieci jego i książę Genui.

Cesarz Wilhelm dowiadywał się telegraficznie o stan zdrowia chorego.

Biuletyn wydany dziś rano opiewa:

Książę spędził noc bardzo niespokojnie, nad ranem okazały się słabe objawy polepszenia. O godzinie ½ do 9 odbyło się konsiljum lekarskie, w którem wziął udział Baccelli. — Stan chorego jest jeszcze bardzo groźny.

Londyn 18 stycznia. Pogrzeb lorda Napiera księcia Magdali odbędzie się we wtorek. Zwłoki jego złożone zostaną w katedrze św. Pawła obok zwłok Wellingtona.

Królowa, książę Walji i inni członkowie rodziny królewskiej, cesarz Wilhelm i cesarzowa Fryderykowa przesłali wdowie zmarłego pisma kondolencyjne.

Wiedeń 10 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 15 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 411,215.000 a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 stycznia b. r. o 19,636.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,801.000. zwiększył się przeto o 207,000, portfel zawierał 150,144,000. zmniejszył się przeto o 14,868,000; lombard zawierał 27,297,000, przeto zmniejszył się o 7,232,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 37,305,000 zł. i zwiększyła się o 22,383,000 zł.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla niektórych Szan. abonentów o ile zapas starczy, **Wykaz listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego** wylosowanych dnia 16, 17 i 18 grudnia 1889 a płatnych 30 czerwca 1890.

Przyjechali do Lwowa

18 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. A. hr. Męciński z Dukli. J. Jabłonowski z Zagwoździca. W. hr. Romerowa z Ocieki. L. Bromirski z Jaszczówki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. T. hr. Stadnicki z Sąd. Wiszni. St. bar. Hagen z Wielkichócz. J. Nowak z Olchowiec. J. Kosinski z Rzeszowa. Z. Trzecieski z Dynowa. E. Kraushaar z Haydy.

Z zbożowych targów.

18 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70—9 35	8 30 9 10	8 20 9.—	8·85—9 50
Żyto	7.5?—8.10	7.25—7 85	7 10 —7.7	7 65—8 80
Jęczmień	8·25—8 5	6 —— 8	6 —— 8 —	6 75—8 70
Owies	7 50—8 —	—— 7 50	7 50 ——	7.25—8 —
Groch	6 75 12 —	6 50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 50 6 —	4 80 5 25	0.——0.—	—.—.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	— — —	—	—	—
Konic. czer.	45 — 65	43 63	42 — 65	42 — 65
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—.—.—	— —	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 18 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	189	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	50	238	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	50	105	50
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2	[illegible]6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—

6 Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.46	5.56
Dukat cesarski	5.53	5.63
Napoleondor	9.32	9.42—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28¾—	1.30¾
100 marek niemieckich	57.40	58·40

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	324.35	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	108.75	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	346.75	Akcje tyton.	118.75
Anglobanki	162 25	Gal.obl.indem.	·104.75
Uniony	255.75	Elbethale	221.—
Ludwiki	187.—	Länderbanki	234.60
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	101.60
Lombardy	137.50	Bankvereiny	124.10
Losy tureckie	38.—	Renta węg. pap.	99.15
Staatsbahny	233.25	Ruble	129.50
Czerniowieckie	235.75		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	8·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

33)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wicehrabia, ubrawszy się tymczasem, oczekiwał niecierpliwie powrotu Antoniego. Wszystko się tak kierowało, że już żałował, że tak późno poczynił przygotowania. Chateaobrun'a mógł Antoni nie zastać w domu, skutkiem czego zmuszony byłby szukać innego sekundanta, a tu czas tak drogi! Lecz w godzinę później przyniósł mu Antoni list kapitana, tej treści:

— „Oczekuję, mój przyjacielu, tych panów ambasadorów, a Bretal, kolega z szwadronu, którego znasz dobrze, służyć ci będzie z wielką przyjemnością, jako drugi sekundant.

„Sprawimy się jak najlepiej — szpada, jeśli zechcesz, i lasek Buloński jutro rano, jeśli ten dziki Dohna nie zechce się bić koniecznie dzisiaj.

„Skoro się tylko wszystko ureguluje, będę u ciebie, lub tam, gdzie spodziewam się, że cię znajdę".

Sartilly, pewny już, że go dobrze zastąpi Chateaubrun, mógł się teraz z całą swobodą umysłu zająć droższemi i bardziej naglącemi sprawami. W liście swoim do rotmistrza napisał mu, że go zastanie od 12 do 2 w południe w pałacu de Mensignac, a w domu przez resztę dnia. Ramię już go prawie nie bolało i pozwoliło mu liczyć na szpadę, którą bił się doskonale. Z pistoletu strzelał, jak to mówią, na pewniaka, zatem obojętną była mu broń, którą sekundanci wybiorą.

Wydał niektóre rozkazy Antoniemu, przedewszystkiem, żeby się nie wydalał z domu aż do jego powrotu, i żeby kazał zaprzęgnąć do kabrjoletu na godzinę wpół do dwunastej. Poczem zabrał się do uporządkowania swych papierów i do skonsumowania z wielkim apetytem śniadania. Ostatnie polecenia odłożył na chwilę, gdy powróci z pałacu Mensignac. List Rogera schował do kieszeni; posłuży on za przewodnika przy szukaniu dębowej szafy.

Nie zapomniał o Tobym, ale dziś potrzebował go niezbędnie, postanowił przeto odłożyć sprawę z nim na jutro. Toby oczekiwał na swego pana za kabrjoletem, z uśmiechem dziecka na swej naiwnej twarzy.

Punkt o południu stanął Sartilly przed pałacem de Mensignac. Spodziewał się ujrzeć przed bramą powóz pana Calmet'a, notarjusza, który był nadzwyczaj akuratny, ale powozu nie było. Nowa niespodzianka czekała go w sieni. W chwili, kiedy do niej wchodził, szwajcar, przybiegłszy, oznajmił mu, że margabianka zasłabła, że przeto prosi go na jutro. Zapewne i pana Calmeta uprzedziła.

Zmartwiony tą zwłoką, która go pozbawiła rozmowy z Joanną wtedy, gdy jej najbardziej potrzebował, chciał przynajmniej spełnić dalsze swoje posłannictwo. Kazał więc sobie oddać klucz od lewego pawilonu i udał się do bibljoteki.

Kiedy doszedł do wielkich drzwi dębowych, serce biło mu gwałtownie, a ręka, biorąc za klamkę, drżała. Wiedział, że znów ujrzy owę krwi plamę, przypominającą mu straszne morderstwo.

Ciężki klucz zazgrzytał w zamku, a chrzest odbił się długim odgłosem po pustej sali.

Jeszcze wczoraj za tym progiem czuł niewypowiedzianą jakąś i zababonną trwogę; teraz wszakże nie było czasu na zabobony i wrażenia. Potrzeba było zmierzyć się ze straszliwą rzeczywistością; dla tego wszedł bez wahania i zamknął drzwi za sobą, lękając się przeszkody. Godzina wreszcie i jasność dnia rozpraszały trochę widziadła. O południu, galerja oświetlona złocistem zimowem słońcem, rzucała zarazem blask na obrazy, zbroje, porcelany, konsole, i na malowidła. Cieni, pomnażających trwogę, nie było.

Sartilly zbliżył się do jednego z okien, wychodzących na Sekwanę, i spojrzał na majestatyczny widok, który już nieraz ztąd razem z Rogerem podziwiał. U stóp jego rzeka toczyła swoje fale sine, odrębnie odbijające od białości domków w Passy, zwieszonych tuż nad brzegiem. W dali wielkie lasy Meudon cisnęły się jak czarne obłoki. Wszystko nabierało charaktery stycznego życia w tym pięknym krajobrazie. Warsztaty w Gravelles buchały dymem przez wysokie kominy, wznoszące się w górę na wzór egipskich obelisków; ciężki statek płynął zwolna po rzece, przelewając fale, niby srebrzystą kaskadę. W głębi doliny, lokomotywa pędziła, ukazując swój pióropusz siwy.

Cały ten ruch zewnętrzny stanowił dziwny kontrast z milczeniem i samotnością biblioteki, tak, że Sartilly z przykrością odsunął się od okna. Musiał się nagiąć do celu swojej wizyty tutaj, tem bardziej, że czas był drogi, bo chodziło mu bardzo oto, iżby jeszcze wcześnie przed pojedynkiem wrócić do domu.

Przeczytał raz jeszcze list Rogera, który przyniół ze sobą. Wszystkie wskazówki były jasne i dokładne, był też pewny siebie, że odnajdzie kryjówkę. Tylko naprzód trzeba odnaleść szafę.

Tak jak Roger wskazał, każdy przedział między oknami wypełniony był szafą dębową o dwóch skrzydłach rzeźbionych, na pierwszy zaś rzut oka, wszystkie te szafy były do siebie podobne. Sartilly zaczął je badać, jednę po drugiej, nie widząc żadnej między nimi różnicy, i już zaczął się lękać, czy kiedy rozpozna właściwą, gdy mu na myśl przyszedł sposób nader prosty. Nie pamiętał wprawdzie zewnętrzynch ozdób szafy, niegdyś do niego należącej, ale nie zapomniał skrytki wewnętrznej. Pamiętał doskonale miejsce sztyfcika, który potrzeba było przycisnąć, ażeby poruszyć sprężynę i odkryć dno podwójne.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski**, Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.